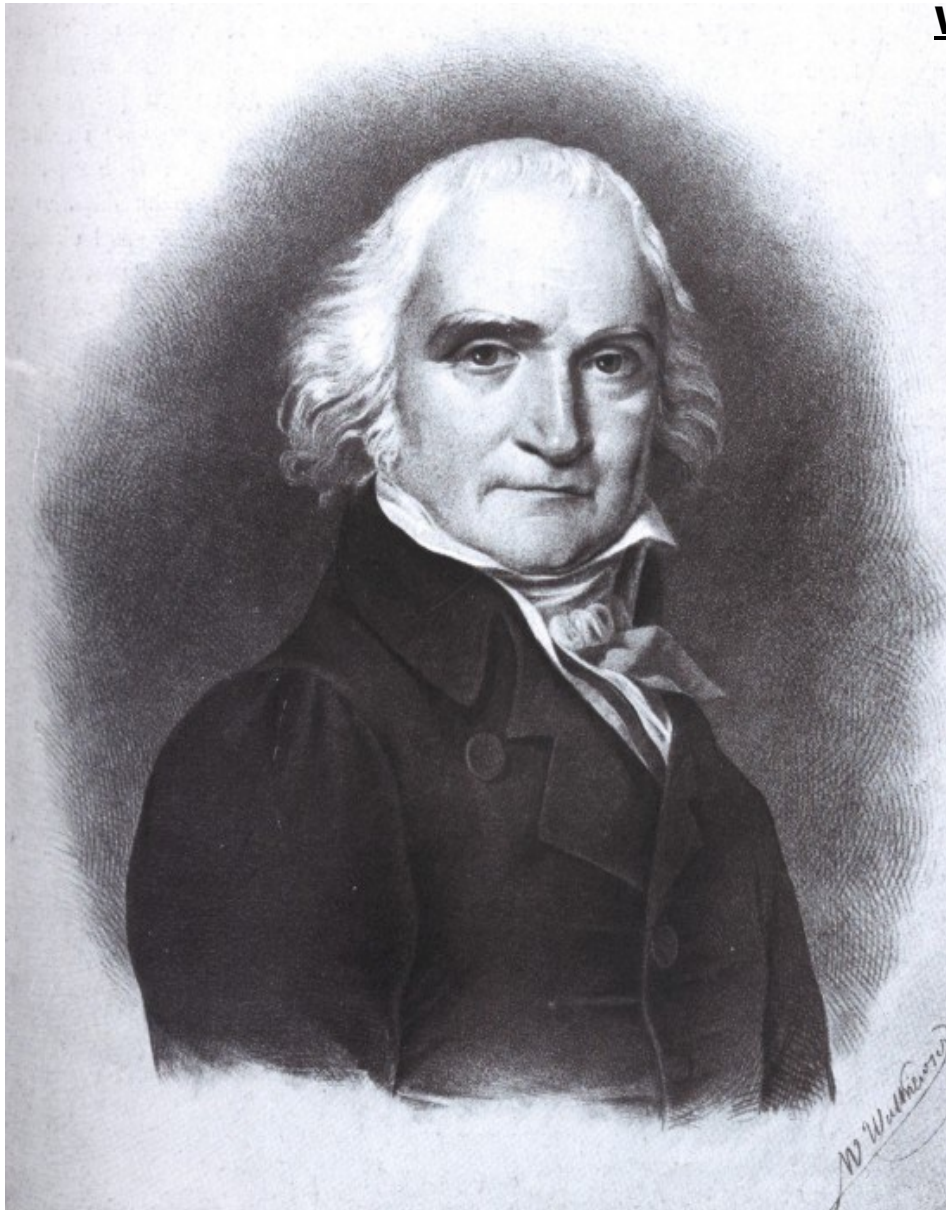


PORA NA ŚNIADKA

XXX L.O. im. Jana Śniadeckiego

NUMER 9

W tym numerze:



**BOTOKS
DLA
ODWAŻNYCH**

**POLACY
NA
OBCZYŹNIE**

**ŚNIADEK - SZKOŁA
DLA STRACIEŃCÓW?**

Spis treści:

Integral	s.3
O Śniadku	s.4
Przemoc	s.5
Wywiad	s.6-7
Botoks	s.8
Linia życia	s.9
Pawiak	s.10
Relacja z podróży	s.11-13
Emigranci	s.14-15
Dookoła świata	s.16



REDAKCJA

Redaktor naczelny - Paulina Gajewska

Redaktorzy:

Wiktoria Czerniatyńska

Małgorzata Domagała

Iga Jakoniuk

Adrianna Kurek

Julia Pałczyńska

Julia Sitnicka

Opiekunka - Joanna Cieplińska-Kowalska

Od redakcji: Zmiany, zmiany, zmiany... Nasza zasłużona redaktorka naczelna jest już w trzeciej klasie, czas więc na młodych! Od następnego numeru tę funkcję obejmie Małgosia Domagała, życzymy powodzenia! Liczba redaktorów nieco się skurczyła, mamy nadzieję, że powiększy ją dobrze się zapowiadająca klasa pierwsza - humanistyczna. W tym numerze możecie przeczytać kilka recenzji filmowych, poznać lepiej pana od przedsiębiorczości, który zdradza, co jest jego pasją, a także pośmiać się z rozmaitych opinii o naszej szkole. Polecam również relację z podróży - wycieczki do Hiszpanii, Włoch, Francji i innych europejskich krajów. Miłej lektury!

JCK

INTEGRAL W MARÓZIE

Od 13 do 15 września, jak co roku, odbył się wyjazd integracyjny klas pierwszych. dało nam możliwość zintegrowania się nie tylko ze swoją klasą, ale także z innymi. Przyjechaliśmy do Maróza! Już w autokarze zdążyliśmy się trochę poznać. Na miejscu wieczorem była również dyskoteka. Ostatnio zostały nam przydzielone pokoje i ruszyliśmy na zwiedzanie zamku w Nidzicy. Wieczorem mieliśmy zajęcia z panią pedagogiem oraz panem dyrektorem, który również zawiątał na naszym wyjeździe! Mogliśmy dowiedzieć się nowych rzeczy o kolegach z klasy oraz naszych wychowawcach. Kolejnego dnia pojechaliśmy do Olsztyna do planetarium i obserwatorium astronomicznego, a następnie do Parku Rozrywki, gdzie zostaliśmy podzieleni na grupy i wykonywaliśmy różne zadania sportowe.

Julia Sitnicka



BLONDYNKA O ŚNIADKU

Przez, a może dzięki zastępstwu z pewną nauczycielką dowiedziałam się o jakichś negatywnych komentarzach na temat liceum im. Jana Śniadeckiego w Warszawie. Tak, dokładnie na temat tego, do którego uczęszczasz, bidaku. Prawdę mówiąc, nie za bardzo słuchałam i zarejestrowałam jedynie jakieś strzępki informacji, bo na zastępstwie na początku roku myśli się o wszystkim i o niczym, zresztą później jest podobnie. Żyłam sobie więc dalej, nie myśląc na ten temat za wiele, ogólnie mało myśląc. Jednak w piątek, czyli dziś (kolejna niepotrzebna dygresja, eh), mając za dużo wolnego czasu nie wypełnionego głupotami typu telefon, komputer, jedzenie, spanie etc., czyli po prostu czekając w kolejce do lekarza (ach, te przeciągi) kierowaną ludzką ciekawością, co takiego wypisują o tej placówce edukacyjnej przez wielkie E i co będę mogła uznać za prawdziwe na podstawie własnych obserwacji oraz doświadczeń, weszłam na stronę jakże popularnego wśród młodzieży portalu społecznościowego. Następnie w pole „szukaj” wpisałam: „Śniadnecki” (dokładnie tak), kliknęłam w pierwszy rezultat i poczęłam czytać sekcje opinii. Po pasjonującej lekturze poczułam dziwne uczucie dezorientacji. Podzieliłam się nim na grupie klasowej i po informacji zwrotnej od nowego kolegi w klasie brzmiącej: ja się przestraszyłem (tych komentarzy) poszłam o krok dalej i skierowałam swe jakże piękne oczy(mrugam teraz jak paralytyk) na forum, gdzie niewymagane są dane osobowe. Oto kilka z nich: Dziękuję tym wspaniałym osobom, bo dzięki nim spadły mi klapki z oczu i zobaczyłam to, co jest naprawdę, a nie wci-

skaną przez dyrektora propagandę. Teraz trudno mi się z tymi komentarzami nie zgodzić. Przecież ta szkoła jest zła, straszna, po prostu fatalna, no helooooo! . Matematyka łązi z tasakiem na lekcje, a pod tablicą stoi gilotyna i ta straszna szafka z głowami dawnych jedynkowiczów. Poloniści sta sieje strach wśród uczniów jedynie swymi ciężkimi krokami, a skoro jesteśmy przy językach, to anglistka nas zastrasza i rzuca w nas jedzeniem. Historyk - zombisący tylko kawę i srogo patrzy na jakikolwiek przejaw entuzjazmu, ale o jakim entuzjazmie może być mowa, skoro dyrek wice chodzą po korytarzach z psami, a uczniowie siedzą skuleni pod ścianami ubrani w jednakowe uniformy w mdłym kolorze. Nikt nic nie mówi i nikt się nie śmieje. Wszyscy mają tylko obgryzione paznokcie do krwi ze zgryzoty. Pierwszaki i nowi niech się cieszą, że jest jeszcze ciepło, dopiero w grudniu zaczyna się ulubiona zabawa nauczycieli w wyłączanie kaloryferów i otwieranie okien - oni uwielbiają nas mrozić, ziębić, chłodzić etc. A biedna woźna nawet nas już nie może wypuścić z tego piekła... Istny horror. Uciekajcie póki czas, choć chyba już za późno - gra się rozpoczęła, a życie stracisz TY!

*Przed zapoznaniem się z utworem upewnij się, że posiadasz inteligencję i poczucie humoru. Tekst grozi utratą zdrowia lub śmiercią. Eeeee - to chyba powinno być na początku, upsss.

P.S. Postacie są oooooooczywiście fikcyjne, przerysowane, a wszelkie podobieństwa są wynikiem zbiegu okoliczności.

Małgosia Domagała

W CZTERECH ŚCIANACH

Zatrważające jest to, jak wielu ludzi owo zjawisko dotyczy i jak mało jesteśmy zainteresowani tym, że tak jest, bo przecież nie możemy się wtrącać, to nie nasza sprawa, ich życie. Krzyki, płacze, tłuczone szkło, to przecież ich wybór. Czy do końca? Nie, to nie jest żaden wybór. Nie mamy wpływu w jakim miejscu się urodzimy, gdzie się urodzimy, ale mamy wybór. Możemy być kim chcemy, to sprawia, że nie możemy chować głowy w piasek słysząc, iż ktoś obok potrzebuje pomocy. Czasami wystarczy się zainteresować, zaprosić na kawę, okazać zrozumienie, niełatwo jest przecież zmienić całe swoje życie i zacząć żyć w inny sposób, a może ta kawa skłoni sąsiadkę/sąsiada do rozmyślań nad tym czy ma swoje życie pod kontrolą.



Niekiedy jednak zmiany nie muszą być nie wiadomo jak radykalne, często zamiast mieszać się w czyjeś życie, łatwiej jest stać się kimś bliskim, podporą, wsparciem i dobrym przyjacielem. Trzeba zacząć ukazywać, że świat ma coś więcej do zaoferowania niż tylko awantury i ciosy. Aczkolwiek aby zostać małym wielkim bohaterem, trzeba sobie zadać pytanie, czy damy radę. Umiemy żyć przez pewien czas dla kogoś, być na każde skinienie, być kimś kto nie zwątpi w to, że da się inaczej. Nie, nie jest łatwo żyć z czyimiś problemami, każdy ma własne. W którymś momencie uznamy, że to wszystko nas przerasta i nie potrafimy tak dalej. I co wtedy? Wtedy jedynie zaszkodzimy osobie, której mieliśmy pomóc. Jeśli nie jesteśmy w stanie zrobić dla kogoś tak wiele, lepiej zawiadomić specjalne organy zajmujące się danym zagadnieniem. Najważniejsze, aby nie zostawić kogoś, kto potrzebuje pomocy.

Adrianna Kurek

ŻYCIE W DRODZE

Czy był Pan do tej pory w takim miejscu, które na tyle Pana zafascynowało, że mógłby Pan tam zostać na zawsze?

Tak, jest takie miejsce. To Puszcza Białowieńska, do której zawsze lubię wracać. Mam świadomość, że dla wielu osób puszcza to tylko zwykły las. Dla mnie to miejsce niezwykłe i pełne życia.

Jakie są Pana plany na kolejną wyprawę, na którą Pan się wybierze?

Podczas nadchodzących wakacji chcę zrealizować jedno z moich podróżniczych marzeń. Chcę przejechać rowerem drogę z miasta Osz w Kirgistanie przez dolinę rzeki Bartang do Chorogu leżącego w Tadżykistanie i wrócić do Osz słynnym Traktem Pamirskim. Historycznie droga ta to fragment dawnego Jedwabnego Szlaku. Uważana jest za jedną z piękniejszych widokowo dróg górskich na świecie.

Co według Pana jest najważniejsze w czasie podróży?

Chyba nie potrafię wskazać jednej konkretnej odpowiedzi. Na każdą podróż składa się wiele elementów i trudno wskazać jeden najważniejszy. Ważne jest to, aby miejsce,

które odwiedzamy, było bezpieczne, abyśmy dobrze się w nim czuli. Bardzo ważne jest, abyśmy jako turyści pamiętali, żeby szanować inne kultury, zwyczaje i religie. Kiedy myślę o podróżach, bliskie jest mi stwierdzenie, które mówi, że najważniejsza jest droga, nie cel podróży. Często to, co spotyka nas w drodze, okazuje się dużo ciekawsze niż sam cel, do którego podążaliśmy.

Co motywuje Pana do kolejnych wyjazdów?

To chęć zobaczenia tego co jest za horyzontem, spojrzenia na życie z innej perspektywy, przez pryzmat innych kultur i religii. Lubię też stan „bycia w drodze” gdzieś na końcu świata.

Czy miał Pan kiedykolwiek jakieś wątpliwości planując wycieczkę?

Często przed wyjazdem zadaję sobie pytania, czy w razie kłopotów będę umiał poradzić sobie z nimi, czy ekwipunek, który zabieram, wytrzyma trudy podróży, czy wybrana trasa będzie przejezdna. Ale chyba te pytania są potrzebne, aby zaplanować dobrze wyjazd, aby wcześniej przygotować się na ewentualne trudności.





Bez czego nie wyruszy Pan w podróż ?

W pierwszej chwili chciałem powiedzieć, że bez aparatu fotograficznego. Ale lista sprzętu, który zabieram, czy to do plecaka, czy do sakw rowerowych, jest dużo dłuższa. Ta ilość wynika z tego, że miejsca, do których podróżuję, często oddalone są od cywilizacji, a to sprawia, że człowiek zdany jest tylko na siebie. Dlatego takie rzeczy jak namiot, śpiwór, karimata czy zapas jedzenia na kilka dni są niezbędnym ekwipunkiem, który muszę zabrać. Od kilku lat stałym elementem jest też rower, który uważam za optymalny sposób podróżowania.

Czy podróżowanie jest Pana pasją ?

Myślę, że tak. Nie wyobrażam sobie wakacji bez bycia w drodze gdzieś „na końcu świata”. Oczywiście ten „koniec świata” jest symboliczny i umowny. Może to być zarówno jakaś mała wioska gdzieś na wschodzie naszego kraju, jak syberyjska tajga.

Czy ma Pan takie miejsce, do którego kiedyś Pan powróci?

Jest ich całkiem dużo. Ostatnio powracam do miejsc, które miałem okazję już odwiedzić w latach ubiegłych. Np. w Kirgistanie byłem już dwa razy i chętnie pojedę tam ponownie.

Woli Pan podróżować sam, czy ze znajomymi?

Na to pytanie nie ma łatwej odpowiedzi. Podróżowałem zarówno ze znajomymi, jak i samotnie. Każdy ze sposobów ma plusy i minusy. Podróżowanie w grupie jest super, bo mamy cały czas kogoś znajomego obok, możemy liczyć na jego pomoc czy wspólnie cieszyć się z tego, co przeżywamy. Ale będąc w grupie, chcąc nie chcąc, zamykamy się w niej, a to sprawia, że to co obok nas czasami nam umyka, staje się mniej widoczne i dostępne. Samotna podróż pozwala głębiej zanurzyć się w miejsce, w którym jesteśmy, stajemy się bardziej uważni i skupieni na tym, co nas otacza. Bycie samemu w drodze powoduje też to, że dużo łatwiej, wręcz naturalnie, zaczynamy rozmawiać ze spotkanymi ludźmi. To też dobry czas na spojrzenie w głąb siebie.

Ile podróży przebył Pan do tej pory?

Nie liczę, nie potrafię powiedzieć.

Co według Pana jest najlepsze w podróżowaniu?

Każda podróż uczy nas czegoś nowego o otaczającym nas świecie i o nas samych, i to uważam za największą wartość podróży.

Z panem **Piotrem Karczmarczykiem**,
nauczycielem XXX LO im. J. Śniadeckiego,
rozmawiała **Wiktoria Czerniatyńska**.

BOTOKS DLA NAIWNYCH

Nowy film Patryka Vegi „Botoks” to arcydzieło. Arcydzieło dla ludzi głupich. Film opiera się na ryszotokowym poczuciu humoru i odważnych, a wręcz skandalicznych scenach mających sprawić, żeby o filmie było głośno. Dlaczego nie warto wydać ani złotówki na to „dzieło” - w punktach:

1. Początek filmu widziałeś już podczas oglądania zwiastuna. Możesz spokojnie przyjść po 40 minutach od rozpoczęcia sensu. Wliczam w to reklamy i rozbudowany o nic nie wnoszące sceny zwiastun.

2. Uważasz, że film jest o operacjach plastycznych, bo to sugeruje tytuł „Botoks”? No to się pomyliłeś, poświęcone temu tematowi jest kilka minut, a dokładnie twarz Krzysztofa Gojdzia, który jest lekarzem medycyny estetycznej, jednak jego postać nie ma z nią nic wspólnego i przewija się jako wątek poboczny tłumaczący znajomość wszystkich czterech żeńskich bohaterek. Na pewno jest to temat przyćmiony przez inne zajścia i nic z niego nie zapamiętasz.

3. Vega powinien nazwać „Botoks” - „Aborcja”, jak zauważyła to już Karolina Korwin-Piotrowska. To potępienie aborcji jest głównym tematem filmu. Vega ukazuje to jako zabieg bogatych kobiet, którym chore dziecko nie pasuje do wizerunku oraz lekarzy pozbawionych empatii. To jest trudny temat, a ukazanie go w tak jednostronny i płytki sposób jest nieadekwatne. Kowalski zobaczy to wszystko i stwierdzi tylko jedno: „ aborcji trzeba zakazać”. To nie pomoże w walce kobiet o ich prawa. Przede wszystkim prawa do własnej decyzji.

4. Ukazuje służbę zdrowia w najgorszym z możliwych światła. Lekarze są skorumpo-

wani i pozbawieni szacunku do pacjentów. Zamiast pomagać szkodzą i nie mają z tym najmniejszego problemu.

5. Lek to cukier puder, a do apteki nie ma po co iść, bo sprzedaje tam osiłek znajdujący się jedynie na prezerwatywach. Prawda jest jedna i w to mogę uwierzyć: koncerny farmaceutyczne to mafia.

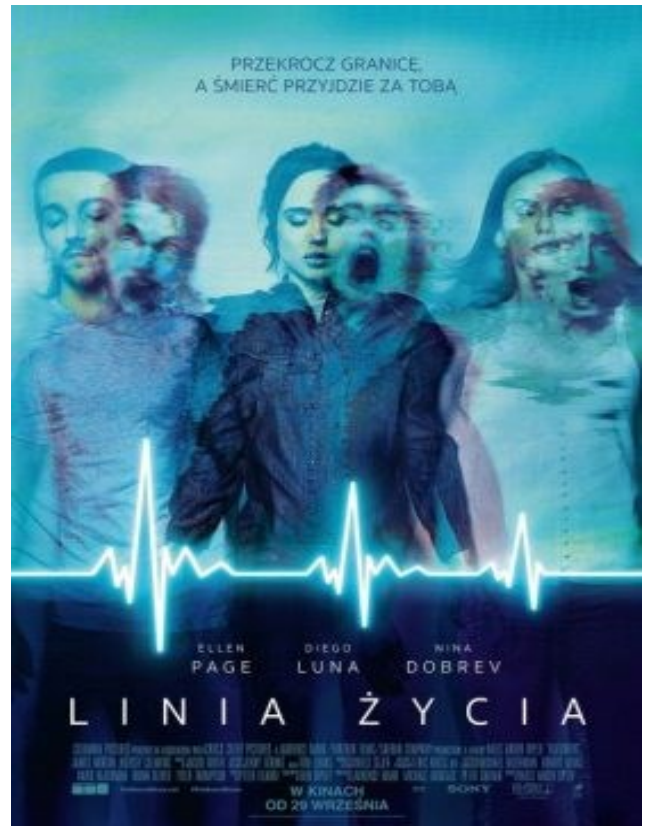
6. Wątek in vitro, który jest poruszony dzięki doktor Beacie Winkler granej przez Agnieszkę Dygant jest wzruszający. Na końcu poczułam nawet łzy pod powiekami. Jest to jednak niewystarczający powód zakupu biletu, nawet w połączeniu z historią bohaterki Mariety Żukowskiej, Patrycji, którą podziwiałam za to, że nie rozbiła o coś twardego głowy Michała granego przez Piotra Stramowskiego. Ci aktorzy dobrze odegrali swoje role i bardzo przyjemnie podziwiałam ich pracę.

7. I ostatnie: z „ Pitbullem” „Botoks” wspólnego ma tylko reżysera oraz aktorów, a, i oczywiście grubiańskie poczucie humoru w najgorszym możliwym wydaniu. Na końcu ma się nadzieję, że scenariusz przewiduje katharsis - moment oczyszczenia z tych brudnych scen, których świadkiem jesteśmy jako widzowie przez ponad dwie godziny. Miałam nadzieję, że w momencie największych „ sukcesów” bohaterów zostaną oni złapani na gorącym uczynku i stracą wszystko. Film nie daje nam nawet złudnej nadziei, że państwo jest w stanie zapanować nad niesfornymi lekarzami. Może to jest siłą filmu dla innych odbiorców.

Małgosia Domagała

LINIA ŻYCIA

W ostatnią środę, korzystając z promocji "Środy z Orange" wybrałam się na film pt.: "Linia życia", ponieważ cieszył się popularnością wśród moich rówieśników. Zwiastun podsycił ciekawość, tym bardziej, że jedną z głównych ról grała jedna z moich ulubionych aktorek - Nina Dobrev. Po zakupieniu popcornu i super drogiej coli byłam w pełni gotowa do seansu. Pomijając fakt, że przez przypadek weszłam do innej sali i obejrzałam 5 minut filmu "Botoks", później już w dobrej sali 26 minut męczących i ciągnących się reklam, które jak zwykle są katuszą, w końcu „dotarłam” do filmu. Od początku mnie wciągnął. Ukazywał opinie osób, które podobno przeżyły śmierć kliniczną. Z tego względu, że jestem nastolatką – ciągle w fazie rozwoju i burzących się hormonów - interesują mnie jeszcze bardziej niż innych niewyjaśnione sytuacje, wydarzenia lub krążące po świecie intrygi i spiski.



Film opowiada o grupce nastolatków, którzy studiowali medycynę i zaczęli przeprowadzać doświadczenie na temat śmierci klinicznej. Wraz z prowadzonym doświadczeniem naukowym, zaczęły przydarzać im się paranormalne zjawiska, które prowadziły do zagrożenia ich życia i dręczyły ich sumienia i psychikę. Więcej Wam nie zdradzę, zachęcam do wybrania się do kina. Nie jestem może wykwintnym koneserem filmowym, ale jako osiemnastolatka świetnie spędziłam wolny czas. Film porusza ważne problemy społeczne i światopoglądowe, skłania do porządnej refleksji. Uwielbiam takie filmy, które cokolwiek wnoszą do naszego życia i zmuszają do myślenia. Polecam każdemu taką formę kultury. Może i w Was coś porusza?

Iga Jakoniuk

PAWIAK

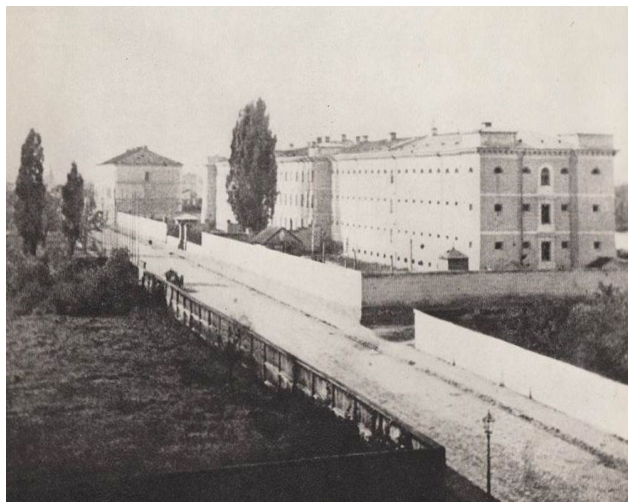
WIĘZIENIE ZA PODWÓJNYMI MURAMI

Serbia to oddział kobiecej więzienia Pawiak, swoją nazwę wzięło od tego, że podczas wojny rosyjsko-tureckiej (tzw. serbskiej) był tam szpital; wydarzenie to przypada na lata 1877-1878. W czasach II wojny światowej władzę nad więzieniem przejęło gestapo.

Z relacji dr Anny Czuperskiej: miasto zaczęło zmieniać się w koszmar, zaniedbane wszystko, jakby naprawdę świat miał tylko białoczarne barwy. Dramatycznym momentem dla Pani doktor było wysiedlenie getta, które więźniarki z Serbii mogły obserwować przez okna. Po spustoszeniu getta Niemcy zaczęli zbierać łupy. W ich ręce trafiały cenne obrazy, instrumenty, porcelanowe naczynia. Do akcji szukania takich rzeczy wykorzystywano Polaków osadzonych na Pawiaku. Niektórzy w geście solidarności udawali, że nic nie widzą, nic nie znaleźli. Drogocennym łupem okazały się też lekarstwa z żydowskich aptek. Kiedy wybuchło powstanie w getcie, był to akurat pierwszy dzień Wielkiego Tygodnia, więźniarki widziały, że getto walczy! Miały nadzieję, niestety z dnia na dzień obrona słabła.

Podczas wykładów opowiedziano też pewną historię o lekarce, która dziś mogłaby być nazwana Sprawiedliwą Wśród Narodów Świata, ukrywała ona w swoim mieszkaniu żydowską lekarzkę i dwóch amerykańskich lotników. Nie wiadomo w jaki sposób Niemcy trafili do jej mieszkania, może ktoś ich wydał? Losy żydowskiej lekarki wyjaśniły się od razu - zginęła. Panią doktor, wraz z córką i lotnikami zabrano do więzienia, ona i córka umarły w obozie na tyfus, natomiast Amerykanie przeżyli całą wojnę.

Do 1940 roku więźniowie zarówno Serbii jak i Pawiaka czuli, że są w Warszawie, w swoim



mieście, czuli się w małym stopniu komfortowo, bo do okien ich cel przychodziła rodzina i znajomi, rozmawiali z nimi, przekazywali drobne paczki, do czasu powstania getta. Jak wiadomo getto w całości otoczone było murem, oznaczało to brak kontaktu fizycznego z bliskimi; przełożyło się to na stan psychiczny więźniów. Odkąd powstał mur getta, czuli się oni jeszcze bardziej uwięzieni i skrupowani. Codziennie byli świadkami nędznego życia Żydów, którzy bali się od nich jeszcze bardziej. Złe warunki życia - bo jak można nazwać to, że ktoś mieszkał w 8 osób w malutkim dwupokojowym mieszkaniu? Na ulicach głodne sieroty, jęki chorych, płacz kobiet. Od czasu do czasu słychać było strzały; i można było się tylko domyślać co się dzieje. Kobiety widziały, jak ich miasto, z którym były tak bardzo zżyte, umiera. Muranów - cmentarz w środku miasta...

Dni Pawiaka, październik 2017 r.

Relacja z wykładu historyka medycyny, Pani dr Marii Ciesielskiej.

Paulina Gajewska

POLAKOS NA EMIGRATOS

Niemcy

Rust

Od dziecka jednym z moich defektów był lęk wysokości. I tak nagle mam go przełamać? Nigdy też nie lubiłam podejmować pochopnych decyzji, a wtedy ot tak to robiłam. Kiedy w pewien czwartkowy poranek wstałam o szóstej, a za oknem autokaru ujrzałam kilkunastometrową kolejkę „Mercedes”, o której wszyscy mówili, że jest ona ich największym wyzwaniem, pomyślałam „O NIE, JA DZIĘKUJĘ”. W rzeczywistości nie było czasu żeby to powiedzieć, bo spieszyłam się na poranną toaletę. Wraz z koleżankami weszłyśmy na teren Europa Parku (jednego z najpopularniejszych parków rozrywki w Europie) bez żadnego biletu, nie minęłyśmy nawet cienia na ulicy. Rozgościłyśmy się tam na dobre 15 minut. Dopiero wychodząc spotkał nas pan ochroniarz, który miło powiedział, że ma nadzieję, że spotkamy się jeszcze później. Przed bramą do kompleksu parkowego czekała

cała reszta wycieczki, ze zdziwieniem pytając, jak my się tam znalazłyśmy? Nie wiem, czego to kwestia... ale my tam po prostu weszłyśmy! Przyszedł czas na wcześniej wspomnianego „Mercedesa”. Zasiadając w fotelu miałam już czarne myśli w głowie. Zawsze przed tego typu rozrywką szacuję możliwość wypadku, przecież nie można całkowicie ufać technologii. Wtedy, nie wiem czemu, nie myślałam o tym aż tak bardzo. Kiedy zaczęła się jazda, zamknęłam oczy. Czułam narastającą prędkość, wszystkie obroty, zjazdy i podjazdy, oraz ten wiatr we włosach, po którym rozwalił mi się kucyk - świadczy to o niesamowitej prędkości. Podobno na tej karuzeli kiedyś wypadł telefon. Oczywiście nie w tradycyjny sposób, nikt nie trzymał go w ręce. Telefon wypadł, wyrывая dziurę w spodniach - całe szczęście dziury są teraz modne! Założę się, że gdyby pod tym rollercoasterem stał któryś z opiekunów, wiedziałby od razu, że my właśnie mamy zawał serca! Nikt nie piszczał, tylko nasza czwórka...





Francja

Lyon

Lyon jest trzecim co do wielkości miastem Francji, leży nad Rodanem i Saoną. Jest też miastem bogatym historycznie. Z tego też względu podczas wycieczki mogliśmy zobaczyć pozostałości po rzymskim amfiteatrze, który, trzeba przyznać, jest dość dobrze zachowany. Niektórzy nawet próbowali swoich sił na scenie. Muszę przyznać, że zwiedzaniu tego miasta towarzyszyły dobre warunki: długa noc w hotelu - o wiele lepsza niż ta spędzona w autokarze, i piękna pogoda. Choć początkowo na naszym szlaku pojawiły się komplikacje - pociąg, którym mieliśmy jechać, dziwnym trafem nie przyjechał. Spontanicznie udało nam się zmienić trochę nasz kierunek zwiedzania.

Lyon to miasto schodów! Mam wrażenie, że jest ich tam tysiące. Stara część miasta położona jest na wzgórzu - nie ma żadnych wind, kolejek, są tylko schody! Pokonaliśmy około 200 schodów wchodząc na wzgórze Fourvière. Na wzgórzu znajduje się piękna Bazylika Notre-Dame de Fourvière, doskonale oddająca klimat architektury romańskiej i bizantyjskiej. Z samego wzgórza rozciąga się piękny widok na całe miasto; setki uliczek, budynki w różnych stylach, rzeki. Na wzgórzu znajduje się mini wieża Eiffla, drugie podobieństwo do stolicy, pierwszym jest Bazylika Notre-Dame, która wzorowana

jest na paryskim kościele Sacre Coeur. Ciekawszą rzeczą jest Lyon i jego powstanie, czy tylko mi nazwa miasta kojarzy się z Lwem? Pozwolę sobie przytoczyć fragment artykułu ze strony Adriatyk.com: „*Legenda głosi, że na tereny dzisiejszego Lyonu przybyli celtyccy książęta Momorosi Atepomaros, których zachwyciło piękno terenu i dlatego postanowili wznieść na nim osadę. Gdy przystąpili do budowy fundamentów obsiadło ich stado kruków; książęta wzięli to za znak Boży i nazwali miasto Lugdunum, co oznacza "wzgórze kruków".*”

Moje refleksje po wizycie w Lyonie.

Bardzo dobre wrażenie sprawiło na mnie to, że w mieście nie widziałam żadnego McDonalda, KFC, Burger Kinga itp. Za to w wąskich uliczkach można było dostrzec wiele małych kawiarni i restauracji. Inną rzeczą jest to, że nie ma możliwości żeby porozumieć się z Francuzami po angielsku, a o polskim nawet nie wspomnę; pozostaje tylko zrezygnować z mowy werbalnej i korzystać z mowy ciała. W mieście podobało mi się, że nocą można wyjść na rynek, jeździć na rolkach, rowerach, deskorolkach, nawet hałasować, a lokalna społeczność to akceptuje. Są nawet miejsca spotkań rowerzystów, rolkarzy i skejtników. To nadaje magii! Szczególnie nocą, kiedy miasto pogrąża się w ciemności, a lampy niczym promyki szczęścia rozświetlają ulice.

Hiszpania

Barcelona

*„To był sen, piękny sen
W Barcelonie, w San Andre”*

Barcelona nie spełniła moich oczekiwań, nie mogę powiedzieć, że się zawiodłam, ale to nie było to. La Rambla była uroczym miejscem - pełnym uśmiechniętych ludzi, mnóstwem straganów z regionalnymi wyrobami i pamiątkami. Co do pamiątek - można trafić na unikatowe przepiękne rzeczy i na totalny kicz! Straganiarzy można nazwać poliglotaami, przekonałam się o tym, gdy próbowano mówić do mnie po hiszpańsku, niemiecku, angielsku, niektórzy trafiali za pierwszym razem i mówili po polsku. Park Guel jest miejscem bogatym architektonicznie, z przepiękną różnorodną roślinnością, jednak bardziej niż on podobał mi się budynek Casa Milla, zaprojektowany przez tego samego twórcę Antoniego Gaudiego. Casa Milla odróżnia się od typowych kamienic na Passeig de Gràcia, budynek nie zawiera prostych linii, robi wrażenie domu wykutego w skale. Gaudi przed śmiercią zaczął dzieło swojego życia - kościół Sagrada Familia, który w 2010 roku został uznany za bazylikę. Mogę stwierdzić, że kościół jest piękny z każdej strony, ale połączenie niesymetrycznych i bezliniowych oraz bezkanciastych kształtów z nowoczesnymi budynkami nie tworzy, moim zdaniem, pięknej całości. Każdy element jest cudny, ale nie razem, razem to już przesyty. Będąc w Barcelonie nie można ominąć Camp Nou, stadion poraża swoją powierzchnią i tym, jak trudno stamtąd wyjść. Jeśli chodzi o wnętrze, to zapach nie powala, a sufit jest do remontu. Największe wrażenie zrobiło na mnie wyjście z szatni na murawę, poczułam się wtedy jak Messi, Suarez czy Gomes. Muszę przyznać, że zdjęcia na fotelach „ławki rezerwowych” wychodzą całkiem fajnie, a miejsca same w sobie są niesamowicie wygodne - już wiadomo, dlaczego niektórzy lubią spędzać na nich więcej czasu niż na boisku. Trybuny moim zdaniem są do odświeżenia; podsumowując uważam, że warszawska Legia ma bardziej zadbane stadion.

Refleksje z Barcelony: Cieszy mnie fakt, że jeśli chodzi o komunikację to można dogać

się po angielsku, a nawet pojedynczymi słowami po polsku. Fajne jest połączenie tradycyjnych knajpek z hiszpańskim jedzeniem, i tych stylizowanych na różne inne. W Barcelonie podoba mi się krajobraz, plaż i to, że można udać się na długi, spokojny spacer. To miasto jest w moim mniemaniu odwrotnością Sagrada Familia, składa się z wielu niedoskonałych elementów, które tworzą doskonałą całość.

Włochy

Sirmione

To strzał w dziesiątkę! Czarny koń tej wycieczki! Najlepsze miejsce. Po pierwsze pogoda, którą zastaliśmy na miejscu była cudowna. Świeciło słońce, temperatura była bliska 20 stopni. Miasto otoczone ruinami zamku i otwarte na jezioro Garda. W jeziorze woda przezroczysta, tak że widać było pływające ryby - nie ich cienie, a pełne barwy. W krajobraz wodny świetnie wpasowały się łabędzie i różnorodne kaczki. Kaczki z żółtymi i czerwonymi oczyma były przerażające. Historycznie nie ma wiele do zwiedzania, prócz budynków i kamieniczek rodem wyjętych ze średniowiecza. Mnóstwo małych sklepików, kawiarenek, restauracji i lodziarni! Takich dobrych lodów nie jadłam nigdy. Sympatyczna ludność. Można by tam zostać na zawsze, tak wyglądałoby moje miasto, gdybym mogła sobie jakieś stworzyć. Gra skrzypków nadawała temu miejscu szczególnego klimatu.

Moje refleksje: Wrócę tam na pewno, bo teraz aż brak mi słów żeby opisać to miejsce!



Paulina Gajewska

EMIGRANT

„Na rozstaju dróg..

wiatr zawiewa piaskiem czasu ślady polskich stóp,
krople deszczu spadają na bruk,
i zagłuszają bicie naszych serc.”

~LUKASYNO: LOS EMIGRANTA

Emigrant jest to osoba, która opuściła swój rodzinny kraj i osiedla się na terenie innego. Powodów emigrowania może być wiele. Niektórzy wyjeżdżają, aby znaleźć dobrze płatną pracę, inni z miłości, a jeszcze inni czują się kosmopolitami, warto wspomnieć też o tych, którzy wyjeżdżają, aby się kształcić. Powodów może być wiele...

Polacy stawiają swoim rodakom wiele zarzutów związanych z ich wyjazdem z ojczystego kraju; wiadomo, nikt nie powinien „dorzucać swoich trzech groszy” do cudzego życia, ale krytyka na ten temat pojawia się dość często. Polskim emigrantom zarzuca się m.in. to, że opuszczają kraj i w ten sposób nie są już Polakami, że dzieci urodzone za granicą nie znają Polski i nie kultywują tradycji. Takich opinii jest bez liku.

Los emigrantów nie jest prosty, najpierw trzeba postarać się o pozwolenie na wyjazd i mieszkanie poza granicami kraju, a jeżeli już ktoś przejdzie ten żmudny proces, to musi odbyć podróż do miejsca, które wybrał na nowy „dom”, często wystarczy tylko spędzić trzy godziny w samolocie. Ale co dzieje się po lądowaniu? Wydaje mi się, że wiele osób już wtedy tęskni za krajem, przecież Polska jest wspaniała... Po przylocie w głowie pojawia się zapewne wiele myśli: „czy sobie poradzę?”, „czy dobrze zrobiłem?” lub: „to moja szansa”, „to mój czas”... Tak naprawdę każdy ma własne odczucia.

Wydaje mi się, że największym problemem emigranta jest zaaklimatyzowanie się, Polacy nie mają najlepszej opinii za granicą, wokół naszego narodu krąży wiele stereotypów. Z uśmiechem słucham jednak jak Anglicy czy Niemcy mówią, że Polacy to porządni i pracowici ludzie. Wracając do tematu, często ciężko jest zaaklimatyzować się wśród nowej grupki kolegów, czy w nowej pracy. Jadąc do kraju, w którym zna się skromną liczbę osób trzeba być przygotowanym na samotnie spędzone wieczory i, początkowo, na niechęć współpracowników. Z czasem ludzie zaczynają dostrzegać w emigrantach istoty człowiecze, ale na to trzeba im dać pozwolenie, a nie zamykać się w złotej klatce. Bariery takich jak „klimat” może być wiele, istotny jest język. Wydaje mi się, że to dość krępujące, kiedy nie zna się języka zbyt dobrze, ale w praktyce uczy się najlepiej. Dlatego uważam, że tę barierę można złamać.





Czy emigrant jest wiecznym tułaczem, tęskniącym za krajem, czy raczej człowiekiem spełnionym? Jestem zwolennikiem teorii, że człowiek jest jednostką indywidualną, dlatego też twierdzę, że nie ma na to żadnego logarytmu. Jedni czują się dobrze poza granicami kraju, żyją szczęśliwie i tak są spełnieni. Realizują się zawodowo lub kształcą się, a może odnaleźli na obczyźnie coś, czego Polska nie mogła im dać? Jak się z tym czują to już ich sprawa... Ci na pewno dzielą się na dwa typy: na tych, którzy tęsknią i tych, którzy nie tęsknią. Uważam, że człowiek może być spełniony mieszkając zagranicą i jednocześnie tęsknić za ojczyzną. Przecież wyjazd z kraju nie oznacza od razu tego, że nie będziemy obchodzić świąt Bożego Narodzenia przy śledziu i pierogach jak to jest w Polsce, i że zapomnimy o święcie

11 listopada. Wyjazd nie wiąże się też z tym, że przestajemy być Polakami, a nasze dzieci nigdy nimi nie będą. To jakiś absurd przecież! Jeśli chodzi o tych drugich, którzy „nie tęsknią”, to skoro tego nie robią, to czy był sens żeby mieszkali w Polsce i co rusz na nią narzekali?

Znajdą się i tacy ludzie, którzy nie są szczęśliwi zagranicą i chcą jak najszybciej wrócić do Polski. Może wiązać się to z pozostawioną w kraju rodziną czy domem lub po prostu językiem. Bo Polska to piękny kraj! Stwierdzam, że jeśli ktoś „dusi” się na obczyźnie, to prędzej czy później wróci do ojczyzny, a jeśli komuś dobrze się żyje, to nie pozostaje nic innego jak życzyć mu powodzenia!

Paulina Gajewska

DOKOŁA ŚWIATA

Mongolia jest państwem śródlądowym położonym w środkowowschodniej Azji. Jej stolica, a zarazem największe miasto to Ułan Bator, które zamieszkuje aż 45% całej ludności mongolskiej. Zatem ponad połowa (doliczając ludność innych miast) mieszkańców tego kraju to "mieszczuchy". Nie przeszkadza im to jednak w byciu ogromnym potentatem hodowli bydła. W całym kraju hodowane jest nawet 50 milionów sztuk bydła, co rozkładając się na każdego mieszkańca kraju daje ponad 20 sztuk bydła na głowę. Mongolia jest również szóstym, najmniej zaludnionym krajem na świecie. Ponieważ państwo to jest położone w głębi kontynentu, to jego klimat jest surowy, zaliczany do klimatu umiarkowanego. Mimo że Mongolia jest cztery razy większa od Polski, ciężko jest się tam zgubić. 90% opadów deszczu przypada tam na przełom lipca i sierpnia. Ogółem okres letni trwa pięć miesięcy, tyle samo okres zimowy. Praktycznie nie ma wiosny ani jesieni. Występuje tam również wysoka amplituda temperatur rocznych, która w niektórych miejscach może wynieść nawet 90 stopni. Mongolia jest krajem bez dostępu do morza, ma jednak swoją marynarkę! Flota mongolska składa się z jednego kutra, który pływa po jeziorze Chubusuguł. Kuter radzieckiej produkcji wyposażony jest w jeden karabin maszynowy, obsługiwany jest przez 7 marynarzy, z których podobno tylko jeden potrafi pływać. Dominującą religią w Mongolii jest buddyzm tybetański. Klasztorów jednak jest niewiele, ponieważ pod koniec lat trzydziestych niemal wszystkie zostały zrównane z ziemią, a mnichów wymordowano. Z tej przyczyny około 40% Mongołów dzisiaj określa się mianem ateisty. Co do ustroju politycznego, Mongolia jest republiką od 1924 roku. Obecnie obowiązuje tam demokratyczna konstytucja z 1992 roku. Głową państwa jest prezydent, wybierany na kadencję czteroletnią w wyborach bezpośrednich. Władza ustawodawcza należy do złożonego z 76 deputowanych Wielkiego Churału Państwowego, wybieranego na czteroletnią kadencję w wyborach powszechnych. Władzę wykonawczą sprawuje rząd z premierem na czele, powoływany przez Churał. Od 1990 roku w Mongolii obowiązuje system wielopartyjny; największymi partiami politycznymi są lewicowa Mongolska Partia Ludowa oraz liberalna Partia Demokratyczna, która przejęła władzę po wyborach w 2012. Prezydentem kraju od 2009 jest wywodzący się z Partii Demokratycznej Cachiagiyn Elbegdordż.

Julia Pałczyńska

